

Pomóc, pomagać, pomagając....

WOLONTARIAT - dobrowolna, bezpłatna, świadoma działalność na rzecz innych, wykraczająca poza związki rodzinno-koleżeńsko- przyjacielskie. Tak brzmi jego przykładowa definicja, chociaż wolontariat wydaje się być raczej spontaniczną działalnością wymykającą się wszelkim definicjom, bo czy pomoc innym nie jest czymś tak naturalnym i oczywistym, że nie wymaga żadnych tłumaczeń, a ludzie, którzy pracują na rzecz słabszych i potrzebujących muszą być nazwani? Otóż w dzisiejszych czasach, kiedy każdy martwi się o własne interesy, a większość z nas nie ma czasu nawet rozejrzeć dookoła, chyba nie. Przechodzimy obok ludzkich nieszczęść nieświadomi tego, że otaczają nas osoby potrzebujące, samotne i opuszczone. Nie zdajemy sobie sprawy, że odrobina naszego zainteresowania, mogłaby odmienić czyjeś życie. Nie zadajemy sobie pytania „a może warto poświęcić trochę czasu i odwiedzić umierających w hospicjum, czy samotnych starszych ludzi?” Dlatego też dzisiaj, w dobie znieczulicy społecznej i ludzkiej „ślepoty”, muszą powstawać organizacje pracujące na rzecz innych ludzi; organizacje, które zajmują się nie tylko potrzebującymi pomocy, ale też tymi, którzy chcą pomagać.

Wolontariat w Wołominie...

Rok temu pan Rafał Stańczyk- nowy kierownik OPS w Wołominie, zainicjował powstanie Centrum Wolontariatu na terenie miasta. Pomysł podjęła pani Barbara Stasiszyn z wołomińskiego ośrodka TRAD „SZANSA”, która opublikowała na łamach lokalnej gazety informację na ten temat i prosiła o zgłoszenia chętnych osób do współpracy z Centrum Wolontariatu. Jako jedna z pierwszych na apel odpowiedziała Pani pedagog naszego gimnazjum , która jest jednocześnie opiekunem samorządu uczniowskiego (jeszcze zanim skonsultowała ten pomysł z młodzieżą). Po prostu wiedziała, że gimnazjum im. Jana Pawła II nie może pozostać obojętne ludzkiej samotności, bezradności. Zgłosiło się dziesięć osób, w tym jeden chłopak. Nie od razu przydzielono nam jednak podopiecznych. Na początku spotykaliśmy się z panią Barbarą Stasiszyn w dawnej świetlicy Ośrodka „Szansa”. Rozmawialiśmy o naszych oczekiwaniach względem tej pracy, zastanawialiśmy się nad tym co chcemy robić jako wolontariusze, z kim chcielibyśmy pracować, jakie umiejętności chcielibyśmy zdobywać i czego się obawiamy. Pani Basia zapoznała nas również z problemami jakie mogą się pojawić w pracy ze starszymi ludźmi, osobami niepełnosprawnymi czy dziećmi. Po tych rozmowach, a także paru spotkaniach z psychologiem wreszcie spotkaliśmy się ze swoimi podopiecznymi.

Pomagać czas zacząć...

Pierwsze spotkanie chyba dla nas wszystkich było trudne i krępujące. W parach zostaliśmy przypisani do starszych, samotnych osób. Nasze zadanie miało polegać na dotrzymaniu im towarzystwa, rozmowach, czytaniu książek i gazet, a przede wszystkim wysłuchaniu ich opowieści, bo jak powiedziała jedna z naszych babć (szybko zżyliśmy się z naszymi podopiecznymi i nazywaliśmy je po prostu babciami): najgorzej jest, jak się nie ma komu porządnie wygadać.”

Po paru odwiedzinach i ustaleniach godzin i dni spotkań, podpisaliśmy kontrakt z Centrum Wolontariatu, w którym zobowiązaliśmy się do dalszej (co najmniej rocznej)

pracy jako wolontariusze. Nikt nie miał wątpliwości czy złożyć swój podpis. Myślę, że już wtedy wiedzieliśmy, iż zostaniemy w wolontariacie na długo.

Duży komfort psychiczny daje nam to, że podczas całego roku nigdy nie zostaliśmy z naszymi problemami sami, zawsze mogliśmy opowiedzieć o nich pani Basi, która starała się je rozwiązać. Ale problemów nie było wcale wiele i choć kilka osób zmieniło w ciągu roku swoich podopiecznych, to nigdy nie wynikało to z braku porozumienia czy konfliktów. „To fajne, że cały czas spotykaliśmy się w naszej świetlicy i mogliśmy omawiać różne sprawy, czułam się wtedy pewniej. To bardzo ważne, że mogliśmy podzielić się wątpliwościami, przegadać z innymi wolontariuszami jakiś problem, czy zwyczajnie poplotkować o naszych podopiecznych - mówi jedna z wolontariuszek.

Kim są nasi podopieczni? To przede wszystkim osoby starsze, które nie mają już żadnej rodziny, albo ci, których dzieci są daleko i nie mogą im pomagać. Opiekujemy się kobietami w wieku od 55 do 90 lat, które mieszkają same. Niektóre z nich niedowidzą, większość niedosłyszy. Nasza praca z nimi ma polegać między innymi na dotrzymywaniu im towarzystwa i zapewnieniu rozrywki, a rzadziej na pomaganiu w drobnych zakupach i pracach domowych. Od początku mówiono nam, że nie jesteśmy od tego, aby sprzątać i gotować, ponieważ robią to pracownicy opieki społecznej, którzy dostają za to pieniądze. Dlatego też nasze obowiązki ograniczają się jedynie do „spotkań towarzyskich”, które sprawiają przyjemność nie tylko podopiecznym, ale również nam. To świetna praca.

Cztery dziewczyny; Agnieszka, Paula, Małgosia i Eliza, zaczęły odwiedzać 4 letniego Piotrusia, chorującego na łagodną formę autyzmu. Koleżanki zostały dodatkowo „przeszkolone” do pracy z tym chłopcem. Pierwsze spotkanie było dla nich bardzo męczące, Agnieszka opowiada; „Mały strasznie nas wymęczył, robił dużo hałasu, ale nie krzyczał, śmiał się i cieszył.” Dziewczyny od początku miały bardzo dobry kontakt zarówno z Piotrusiem jak i z jego mamą. Co należało do ich obowiązków? Przede wszystkim zajęcie się chłopcem, „Pani Julia – mama Piotrusia- musiała cały czas zajmować się synkiem (dzieci autystyczne wymagają ciągłej uwagi i zainteresowania) dlatego nie miała czasu na nic innego. Kiedy ją wyręczałyśmy mogła więcej czasu poświęcić domowym zajęciom, czy załatwić różne sprawy na mieście. Nasze odwiedziny pozwalały jej na chwilę złapać oddech.” Agnieszka wspomina, jak bardzo bały się po raz pierwszy wyjść z Piotrusiem na spacer, czy plac zabaw. Nie wiedziała jak chłopiec może się zachować, co robić, jeżeli zacznie krzyczeć, lub nie będzie reagował. Jednak szybko okazało się, że nie będzie z tym żadnego problemu. Oprócz zwykłej opieki wolontariuszki wykonują razem z Piotrusiem sekwencje ćwiczeń, które pokazała im jego mama : „To różne ćwiczenia - dotykamy go na przemian ciepłym i zimnym przedmiotem, pobudzamy, bujamy.” W tym roku Paula i Agnieszka nadal opiekują się chłopcem, dwie pozostałe dziewczyny zmieniły szkołę, dlatego zrezygnowały z dalszej pracy. ;Z moich rozmów z dziewczynami wynika, że nadal chcą zajmować się Piotrusiem, bardzo zżyły się z chłopcem i mimo wielu zajęć i nauki w Liceum starają się tak zorganizować sobie czas, aby przynajmniej raz w tygodniu móc odwiedzić chłopca. „Co mi to dało?” -Agnieszka zastanawia się przez chwilę. „Dowiedziałam się na czym polega autyzm, inaczej patrzę na ludzi niepełnosprawnych, mam wielką radość z pomagania.”

My również mamy korzyści...

Zastanawiający jest fakt, że wolontariat to wcale nie bezinteresowne działanie na rzecz drugiego człowieka. Podczas mojej rozmowy z panią Barbarą usłyszałam, że „to praca bezpłatna, a nie bezinteresowna. Każda strona coś otrzymuje, jest więc wymiana interesów”. I taka jest prawda. Podczas odwiedzin u naszych babć czy młodszych podopiecznych nie tylko oni zyskują towarzystwo, pomoc czy dobrą zabawę. W wypadku Piotrusia, ogromne korzyści

ma również jego mama, która zwolniona na jakiś czas z opieki nad synkiem, może zająć się innymi rzeczami. Co zyskuje wolontariusz? Przede wszystkim satysfakcję - to najważniejsza z korzyści. Ogromną satysfakcję daje nam poczucie, że jesteśmy komuś potrzebni, że nasze towarzystwo może poprawić komuś humor, sprawić, że chociaż raz, czy dwa razy w tygodniu ktoś będzie szczęśliwszy, i że jest ktoś kto czeka na nas, czasami tylko po to, aby wysłuchać, co dzieje się w szkole. To naprawdę niesamowite uczucie. Jest również spełnienie. To akurat jest dla mnie szczególnie ważne, ponieważ przed rozpoczęciem pracy w wolontariacie, nie miałam na siebie żadnego pomysłu. Nie znosiłam siedzieć przed telewizorem i wpatrywać się w ekran z poczuciem, że to co robię jest całkowicie bezużyteczne, a jednocześnie nie mogłam znaleźć sobie żadnego konstruktywnego zajęcia. Teraz, kiedy jestem wolontariuszką, nareszcie mogę z czystym sumieniem powiedzieć sobie, że jestem komuś bardzo potrzebna, i że to, co robię, jest ważne. To znacząco wpływa na moją samoocenę i dobre samopoczucie, czuję się lepszym, bardziej wartościowym człowiekiem.

Centrum Wolontariatu zapewnia nam również kursy i szkolenia, konieczne nie tylko do pracy z potrzebującymi w ramach wolontariatu, ale przydatne również w codziennym życiu. W tym roku podczas wakacji ukończyliśmy szkolenie pt. „Świat dzieci i ich rodzin”. Podczas zajęć nauczyliśmy się technik komunikacji międzyludzkiej, próbowaliśmy poznać własne wnętrza, dowiedzieliśmy się jak mówić o swoich emocjach i jak radzić sobie w trudnych sytuacjach. Te umiejętności są bardzo przydatne w codziennym życiu, dlatego myślę, że wynieśliśmy z tego szkolenia wiele korzyści nie tylko dla siebie, ale także dla ludzi, z którymi na co dzień obcujemy. Dużo otrzymujemy również bezpośrednio od podopiecznych, którzy mówiąc „Dziękuję” dają nam tak wiele radości, że za każdym razem wychodzimy od nich szeroko uśmiechnięci. To teoretycznie bardzo mało, zwykłe „dziękuję”, jednak nam daje to ogromną satysfakcję i dużo pewności siebie oraz wiary we własne możliwości. Wszystkie te elementy naszej pracy mają duży wpływ na nasz rozwój- osobisty, emocjonalny i społeczny.

Co dalej?

W październiku 2005 r. dziesięcioro uczniów naszego gimnazjum zapoczątkowało pracę na rzecz drugiego człowieka. Swoją wolny czas poświęciliśmy schorowanym, niedowidzącym, samotnym „babciom”, żyjącemu we własnym świecie chłopczykowi. Robiliśmy to dla nich - żeby wnieść do ich nudnego, smutnego życia trochę radości: robiliśmy to także dla siebie - żeby dorosnąć, rozwinąć w sobie empatię, wrażliwość, poczuć się lepszym. Jesteśmy tacy sami jak przed rokiem, a jednak inni - dojrzałsi.

W tym roku wolontariat zyskał ogromną popularność wśród młodzieży naszej szkoły. To zaskakujące, że chęć pomagania innym zgłosiło już 27 osób. Ale pani pedagog nie jest zaskoczona. Wie, że zdecydowana większość jej uczniów to dobrzy, aktywni, pomysłowi młodzi ludzie i trzeba ich tylko odpowiednio pobudzić, zmotywować do pracy. Więc zachęca nas własnym przykładem, nie tylko ucząc, ale i bawiąc się z nami. A jej motto do pracy z młodzieżą brzmi - „Nie ma ludzi z gruntu złych, trzeba tylko umieć wydobyć tkwiące w nich dobro”. I dlatego myślę, że z każdym rokiem będzie przybywało chętnych do pracy na rzecz drugiego człowieka i dla drugiego człowieka.

Obok nas jest jeszcze wiele osób, które potrzebują pomocy, dla których opieka wolontariusza stanowi czasami jedyną formę kontaktu z otoczeniem, więc myślę, że wolontariat stanie się w naszej szkole tradycją.

